CZĘŚĆ XXXI № 19. ROK 16. (1845).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 13/25 MARCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

—

Petersburg, 12/24 *Marca.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 5 Marca mianowani, pułkownicy: dowodzący odwodową brygadą 19 dywizyi pieszej *Maxymowicz* dowodzącym takąż brygadą 21 dywizyi pieszej, a *Baczmanow* dowodzącym odwodową brygadą 19 dywizyi pieszej. — 6 Marca liczący się w Armii jenerał-major *Sawostianow 1*, dowodzącym 1 zborną dywizyą wojennego depo.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z d. 16 Lutego, następni urzędnicy, za wysługę ustanowionych zakresów, obok gorliwego i nieposzlakowanego pełnienia swych obowiązków, podniesieni zostali, w liczbie innych, do rang: Radzcy Stanu, Radzcy Kollegialni: Professor Zwyczajny Uniwersytetu S. Petersburskiego Ignacy *Iwanowski*, Professor Zwyczajny Uniwersytetu Charkowskiego Alfons *Walicki*, i urzędnik do poleceń szczególnych przy Ministrze Oświecenia Karol *Laskowicz*. — Radzcy Kollegialnego, Radzcy Dworu: Dyrektor Gymnazjum Niemirowskiego Jerzy *Zimowski*, Starsi Nauczyciele Gymnazyj: Połtawskiego Józef *Michalski*, Wileńskiego Gubernijalnego Felix *Rumbowicz* i Kowieńskiego Józef *Narkiewicz*.

— N. Cesarz Jmć, na przedstawienie P. Ministra Spraw Wewnętrznych i Zdanie Komitetu PP. Ministrów, raczył, w d. 12 Lutego zezwolić, w celu skuteczniejszego zapewnienia środków wyżywienia mieszkańców guberni Witebskiej, iżby włościanom obywatelskim i mieszczanom były wydawane na wydalenie się w obrębach Witebskiej guberrnii i z nią graniczących, pasporta na prostym papierze.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1.) *31 Stycznia.* Z zgłoszeniem opisania potwierdzonych przez N. Cesarza herbów powiatowych w Taurydzkiej gubernii.

2.) *Tegoż d.* Z zaleceniem aby były dozorca Rebolskiego zbożowego magazynu Jan Iwanow, nie był nadal przyjmowany do obowiązków podobnych temu, jaki sprawował i aby nie należał do wyborów.

3.) *9 Lutego.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa rozstrzygającego pytanie: czy uczniom kształcącym się kosztem Akademii Nauk, lata ubiegłe przed wstąpieniem w rzeczywistą służbę, mają być liczone do przyznania znaku nieposzlakowanej służby.

4.) *14 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza decyzii Komitetu Ministrów, objaśniającej w jakich przypadkach można dozwolić, aby dzierżawcy trunkowego monopolium, praw swoich na dzierżawę ustępowali na rzecz swoich towarzyszy.

5.) *19 tegoż m.* Z ogłoszeniem o otrzymaniu w Rządzącym Senacie approbowanego przez N. Cesraza *czwartego ciągu* (Четвертое Продолженіе) Układu Praw, wydania 1842 r., i alfabetycznego Skazownika (Алфавитный Указатель) do tegoż układu.

6.) *Tegoż d.* Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza o środkach ułatwienia naboru rekrutów z włościan skarbowych we Wschodniej strefie Państwa.

7.) *10 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza decyzii Komitetu interesów Zakaukaskiego kraju o tem, iż rozkaz N. Cesarza wydany w Maju 1844 r. o przyjmowaniu młodej szlachty do izb rządowych, nad etatowy komplet, bez przywilejów rzeczywistej służby — nie ma się stosować do wspomnionego kraju.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

—

ANGLIJA. *Londyn 7 Marca.* Izba Lordów. Na posiedzeniu 6 Marca hrabia Colchester wniosł uchwalenie pokornego adressu do Królowej o złożenie Parlamentowi kopii zdania sprawy kommisarzy mianowanych w Kwietniu przeszłego roku do obejrzenia stanu portów schronienia w Kanale Angielskim. «Na przestrzeni stu mil wybrzeża południowego Angiii, mówił szlach. lord, niemasz ani jednego portu, któryby mógł dać schronienie okrętom angielskim ani miejsca, gdzieby eskadra mogła znaleźć bezpieczną przystań w czasie wojny. Oddawna się na to uskarżają i dotąd nic nie przedsięwzięto, prócz nieznaczących robot w porcie Plymonth.» Wniosek lorda Colchester zostnł przyjęty.

Izba Niższa. Na posiedzeniu 6 b. m. po wzięciu przez izbę na uwagę billu o drogach żelaznych, lord John Russell, zapytany przez P. Bothwick oświadczył, iż złoży niezwłocznie po Swiętach wniosek tyczący się stanu klass roboczych.

Pierwszy Minister zapowiedział, że w ciągu tej jeszcze sessyi przedstawi bill o zniesieniu przeszkod, ciążących dotąd na żydach we względzie używania praw obywatelstwa, o ile te przeszkody oddalały ich od pełnienia urzędów municypalnych.

Kanclerz Skarbu naznaczył na 10 b. m. dalszy ciąg rozpraw o podatku od dochodów i oświadczył że Rząd nie uczyni żadnej znacznej modyfikacyi w prawie o cle od cukrów.

P. Ewart otrzymał upoważnienie wniesienia billu pozwalającego Radom municypalnym miast, używających prawa korporacyj, zakładania Muzeów Sztuk pięknych.

—

Urzędowie ogłoszone zostało mianowanie P. Bingham Baring, dziś Sekretarza Wydziału Indyj Wschodnich, Płatnikiem Jeneralnym Armii na miejsce Sira Edwarda Knatchbull; ten ostatni nie jest jeszcze mianowany Parem z tytułem barona Mersham, jak to było zapowiedziano, z powodu nieprzewidzianych przeszkod, które to mianowanie opoźniły.

— Sir W. Gore Ouseley, nowomianowany Poseł do Buenos Ayrès, wyjechał do la Plata, opatrzony w rozciągłe pełnomocnictwa; spodziewają się że za jego przybyciem sprawy Montevideo wezmą pomyślniejszy obrot.

— Znany żeglarz, sir John Franklin, otrzymał, jak tego się spodziewano, dowodztwo nad nową wyprawą do bieguna północnego, kapitan Crozier, który miał udział w ostatniej wyprawie kap. Ross do bieguna południowego, jest jego pomocnikiem.

— Umarli dwaj lordowie, obaj mając po lat 78, którzy zajmowali niegdyś znakomite posady w sądownictwie angielskiém, baron Wynford (sir W. Draper Best) i baron Gurney.

— Pożary w Londynie mnożą się w przerażającym stosunku i w szybkiém po sobie następstwie. Jeżeli nie można wszystkich przypisać umyślnemu podpaleniu, przynajmniej większa ich część wzbudza podejrzenie. W każdym razie rzeczą jest dowiedzioną że zapałki chemiczne prawie w każdym z pożarów główną grają rolę.

— Mówią o zawarciu w Anglii umowy na parowozy wydoskonalone, z których rokują nadzwyczajne wypadki we względzie szybkości. Twierdzą że droga między Londynem i Manchester za ich pomocą będzie mogła być przebieżona w sześć godzin, co dałoby 64 kilometry (przeszło tyleż wiorst) na godzinę.

— Wiadomo że podczas attaku Vera Cruz przez francuzów jenerał Santa Anna miał nogę oderwaną przez kulę działową. Ta noga, odniesiona w tryumfie do Mexico była tam nabalsamowana i złożona w przepysznym mauzoleum na jednym z placów miasta. Wśród ostatnich wypadków ten szczątek Ex-prezydenta uległ temuż losowi co i reszta jego osoby; pomnik który go zawierał został zburzony i noga, włóczona po ulicach, wrzucona była do cysterny. Tragarz jeden wydobył ją ztamtąd i sprzedał pewnemu Anglikowi, który ją posłał do Londynu gdzie ma być wystawiona na widok publiczny w sławnym gabinecie figur woskowych, który obok wizerunków spółczesnych znamienitości, posiada w spirytusie głowy rozmaitych wsławionych zbrodniarzy.

— Poczta Indyjska, przywiozła wiadomości po 1 Lutego; wiadomości te ani z Indyj, ani z Chin nie zawierają ogólnego interesu. Stan rzeczy w Lahorze nie zmienił się od czasu ostatnich doniesień i Djewanhir-Sing jest jeszcze na czele Rządu. Przez wojska angielskie w dwoch różnych miejscowościach przedsięwzięte zostały wyprawy w celu poskromienia rozbojów, dokonywanych przez tak zwane *bitne* pokolenia.

FRANCYA. *Paryż 9 Marca.* Nowy wniosek w przedmiocie reformy prawa o wyborach podany został w izbie Deputowanych przez P. Ledru-Rollin. Wniosek ten mieć chce, iżby każdy francuz, nawet nie płacący żadnego podatku, był obieralnym na Deputowanego i żeby przez czas sessyi każdy członek izby pobierał pewną dietę, czyli dzienną płacę.

— Następne są szczegóły gorszącej sceny która miała miejsce w Izbie Parów, na posiedzeniu 6 Marca, w ciągu rozpraw nad prawem o wydatkach tajnych. Zaczęło się od przymówek jenerała Cubières (który dwakroć był Ministrem Wojny) dzisiejszemu Ministrowi, Marszałkowi Soult. Sędziwy Marszałek, straciwszy cierpliwość, rzekł iż P. Cubières zostawił Ministerstwo w największym nieładzie i przypisywał oppozycyą jego temu iż mu nie dano żądanej posady. Jenerał odrzekł iż jeżeli prawdą jest że zostawił swój portfel w nieładzie, i to niemniej prawda, że obecny Minister święcie ten nieład kontynuje. Potém rzecz zaszła o dymisyach dawanych przez Ministrów urzędnikom, de-

putowanym lub parom, którzy głosowali przeciw gabinetowi. P. Guizot bronił teoryi Gabinetu w tym względzie. Odpowiadając mu hrabia St. Priest, świeżo z tegoż powodu dymisyonowany, przymówił nowemu Ministrowi Oświecenia, P. de Salvandy, który, wziąwszy dwakroć dymisyą dla niezgadzania się z Gabinetem, skończył na przyjęciu portfelu. P. de Salvandy odpowiedział długą mową, i chwaląc obecny Gabinet, nie mógł nie naganiać poprzedzających. To rozgniewało hrabię Molé, niegdyś głowę Gabinetu i ten, wbrew zwykłemu swemu umiarkowaniu, rzekł: «Nie będę Panu de Salvandy odpowiadał, gdyż mi go żal.» Ale wszystko dotąd było tylko wstępem do sceny. Znany z żywości swojej Margrabia de Boissy, dowodził jak dalece sama Izba Parów jest w zależności od Ministrów. «Oto, rzekł, jest 280 Parów, a z nich 151 urzędników płatnych; będąż ci 151 śmieli *otworzyć gębę* przeciw Ministrom?» Słowa te wzbudziły śmiech powszechny ale rozjątrzyły Sekretarzy Izby. Z nich jenerał Colbert głośno wynurzył swoje nieukontentowanie.

P. *Boissy*. «Więc WPan bierzesz to za osobistość?» P. *Colbert*. «Bynajmniej.» P. *Boissy*. «Jeżeli nie, rzeczą WPana jest milczeć; niemasz głosu.» P. *Colbert*. «Grubijanin!» (mal appris.) P. *Boissy* «Rad jestem że to słyszę — to oducz y innych na przyszłość.» *Jener. Gourgaud* (inny Sekretarz.) «Czy to ma być pogróżka?» P. *Boissy*. Wolno rozumieć jak się podoba.» Na te słowa powstał nieopisany hałas; Prezes, Kanclerz Xżę Pasquier, z trudnością zdołał uspokoić zamieszanie. «Wyprowadzić go!» krzyczało kilka głosów. Prezes, na żądanie Izby przywołał P. de Boissy do porządku. Scena ta skończyła się jakeśmy donieśli, wzajemnemi przeprosinami w Gabinecie Prezesa.

Ta okoliczność przykre w Publiczności sprawiła wrażenie; jedna gazeta oppozycyjna pisze co następuje: «Nasi Prawodawcy smutny nam przedstawiają widok. Rozprawiają i spierają się nie o dobro Ojczyzny, nie o jej honor, nie o polepszenie bytu biednych swych ziomków, nie o uchwalenie praw ważnych i pożytecznych — ale o osobiste swoje sprawy i stosunki i tracą czas na dziecinnych kłótniach. Nikt ani myśli o prawie zredukowania procentów, wniesionem już na izby; okoliczność ta przejdzie nie zwróciwszy niczyjej uwagi.» — W innej Gazecie *Courrier français* czytamy. «Wyprowadzić go! krzyczeli niektórzy; bardzo dobrze, *wypchnijcie go za drzwi*, ale póki jest na swojém miejscu, nie przerywajcie, dajcie mu mówić. Jesteście nic więcej jak stare dzieci, kiedy nie możecie być cierpliwemi na zarzuty, niemożecie znieść niemiłych wam dowodzeń. Jesteście żaki (écoliers) a nie Parowie Francyi, kiedy na rzecz niespodzianą którą powie jeden z waszych towarzyszy, nie zdołacie usiedzieć na waszych senatorskich krzesłach. Cóż potém dziwnego że sprawy polityczne, sprawy Stanu, idą na chybi-trafi? Jeżeli siwizną okryci, wybrani ojcowie Ojczyzny (Patres conscripti), oddają się takim przystępom szału, czegoż się spodziewać po ich synach i wnukach (*)?»

— Umarł tu, w Paryżu, mając lat 73, Xiążę *Tiufiakin*, niegdyś Ochmistrz Dworu Cesarsko-Rossyjskiego i Dyrektor teatrów Petersburskich. Od 25 lat osiadł był w Paryżu.

— Kapitan korwetty, adjutant Ministra Marynarki, P. Page, 7 b. m. miał się zabrać na bryg wojenny i odpłynąć w missyi szczególnej do Otaiti. Odjazd jego jest skutkiem ważnych nowin, odebranych z tej wyspy. Niezwłocznie po jego odjeździe znaczne siły posłane będą do Oceanii.

— Donoszą z Nantes, że tam, 25 Lutego dało się czuć mocne trzęsienie ziemi.

— Dowiadujemy się drogą Gibraltaru, że Cesarz Maroku zamierza wyprawić w góry Rif korpus wojsk pod wodzą syna swojego dla czuwania nad obrotami Abdel-Kadera.

— Donoszą z Mascara, że tam w jednej miejscowości góra osypała się i zniszczyła trzydzieści dwa domy wioski pobudowanej na jej pochyłości.

— Wyrokiem Królewskim z d. 23 Lutego nadane zostały całej piechocie zamiast mundurów tak nazwane *tuniki* dla żołnierzy i oficerów, które mają być noszone w dni zwyczajne i galowe. Zamiast płaszczów oficerowie będą mieli *opończe* (caban), to jest płaszczyki krótkie z kapturami, już używane w armii Afrykańskiej. Na służbie oficerowie mają nosić, zamiast szarf, pasy z galonu złotego z błękitném w piechocie linijowej, a srebrnego w lekkiej spięte klamrami wyzłacanemi z wyobrażeniem Geniusza Francyi. W szlifach oficerskich wprowadzają się też małe zmiany.

SZWAJCARYA. *Zurich 7 Marca.* Gazeta Federalna ogłosiła depeszę Ministra Spraw Zagran. Francyi P. Guizot do posła przy Związku Szwajcarskim hrabi de Pontois. Przytaczamy tu następne słowa z końca tego aktu: «Z tych przyczyn, w chwili kiedy Sejm ma się zająć zagadnieniem o oddziałach ochotników, wzywam was najmocniej, P. Hrabio, ażebyś zwrócił całą uwagę P. Prezesa Sejmu na niepraw ność zasadniczą i niewyrachowane niebezpieczeństwa podobnej organizacyi. Masz mu JWPan objaśnić w wyrazach najbardziej stanowczych nasze zupełne przekonanie, że koniecznym jest Sejmu obowiązkiem przedsięwziąć, *przed swém rozwiązaniem*, środki najbardziej dzielne i skuteczne dla poskromienia na przyszłość bezprawi, które wystawiły na sztych spokojność Szwajcaryi. Należy mu z mocą wystawić ogromną odpowiedzialność, jakąby się obciążyły Rządy Kantonalne, w oczach Szwajcaryi i całej Europy, jeżeliby *wbrew Prawu Narodów i postanowieniom Paktu cierpiały, lub nie zdołały odwrócić*, zgwałcenia powszechnego pokoju.

(*) Wszystko to potwierdza cośmy nieraz zauważali, że Francuzi są narodem najmniej zdolnym do Rządu reprezentacyjnego; dotąd nie umieją nawet *parlamentować*. Jak się też podoba ton gazet, które wprost mówią Parom że są *żakami*? a co gorsza, mają w tém zupełną słuszność. *(Wyd. Tyg.)*

— Gazeta Angielska *Times* zawiera długi artykuł o Szwajcaryi, w którym przypomina notę Ministra Spraw Zagr. lorda Aberdeen, gdzie wyraźnie powiedziano że jeżeli partya radykalna, by jeden krok naprzod uczyni, postawi kraj cały w nieuniknionej alternacie: albo wojny domowej, albo wdania się obcego.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż 11 Marca. Wczora, w Izbie Deputowanych, projekt do prawa o pensyach cywilnych, na który głosowanie w przeszłą sobotę było unieważnione dla niedostatecznej liczby obecnych członków, odrzucony został 201 głosem przeciw 188 (*).

Następnie Izba słuchała rozwijania wniosku P. de Rémusat o niezgodności charakteru Deputowaoego z zajmowaniem posady płatnej i postanowiła przyjąć ten wniosek na uwagę — W Izbie Parów, na uwagi P. Dubouchage Minister Marynarki oświadczył, że w skutek postanowienia Rady Ministrów, fondy 3 procentowe Hiszpańskie będą odtąd wykreślone z kursów ogłaszanych na Giełdzie.

Londyn. Poczta ostatnia Londyńska nie przyszła; wszakże z gazet niemieckich dowiadujemy się że wnioski Ministrów we względzie cła od cukrów, zostały przyjęte w izbie Niższej na posiedzeniu 7 Marca.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

KRYTYKA.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA.

Trzecia seria obrazów litewskich P. Ig. Chodźko.

(Artykuł M. Gr.... go).

Wtedy kiedy się dopiero zanosiło na nową dobę literatury polskiej, przewidzieć już było można, że najbogatszym dla niej materyałem, najzwyczajniejszą osnową będzie historyczna przeszłość i obyczajowość krajowa. Powiedział to z góry *Mochnacki*, ukazując na owe to *nierozwiewające się kształty*, które zaklinał do wstąpienia w czarodziejskie koło sztuki tęskny gieniusz Malczoskiego. Powiedziałem to samo jeszcze wyraźniej, w pismie *o poezyi XIX wieku*, gdziem przyswoił rodzącej się z osobném obliczem sztuce nazwisko *poezyi narodowej;* a lubo nie chciano się zgodzić na to sformułowanie, lubo nazwisko wykręcano do ciasnego lub opacznego pojęcia (Pamiętnik nauk. Krakow. i do dziś dnia powtarzane zarzuty mojej teoryi), wszelako potoczny bieg piśmiennictwa szedł w przewidzianym kierunku; i coraz nowe fakta udowadniały założenia. Dzisiaj zupełnie zbyteczną byłoby rzeczą dłużej na to nastawać. Dość spójrzeć na ogół naszej literatury ażeby się przekonać, że największa część jej utworów nie jest czém inném jak malowidłem i odwzorowywaniem przeszłości, że wszystko się z tego wątku snuje, i myśl naszych artystów nie ma prawie innego źródła natchnienia. Wprawdzie znaczna część tych dzieł i pism nie powinna za co innego uchodzić jak za surowy jeszcze materyał: często nie mają one innej zasługi jak zebrania i podania pamięci szczegółów tradycyjnych i obyczajowych; nie rzadko ziawiają się tu utwory nieudatne, pastisze niezgrabne i niesmakowite, które tylko grubemu nieznawstwu podobać się umieją, a dla istotnych miłośników są ckliwe i nieznośne, jak podrzeźniania rzeczy poważnej i pięknej; ale pomimo to zaprzeczyć niepodobna, ażeby na tym polu, tylu rękoma uprawianém, nieokazało się dotąd kilku najpożądańszych pracowników, którzy ziścili wszystkie nadzieje o poezyi narodowej, objawili ją nam prawie dotykalnie w kształtach i barwach, któreśmy tylko mgławo przeczuwali, a które im dozwoliły schwycić głęboką sympatyczność gieniuszu, lub cudownie ustrzeżoną od rozerwania nić żywej tradycyi. Dziełami temi otworzyli oni nową jeszcze nieprzewidywaną przyszłość twórczości narodowej, a w nich już samych wznieśli nieśmiertelne pomniki, chlubę tej gałęzi i ogólnie całej literatury naszej, jako jej strony, według nas najwydatniejszej i charakterystycznej. Potrzebaż mówić, że kiedy wzmiankuję o niekształtnych zlepkach obrazów i postaci Staropolskich, mam w myśli szychowe wyroby jak *podróż Benedykta Winnickiego* i tym podobne prozą i wierszem klėty, ktorym gawiedź literacka stroi niezasłużoną sławę, z obrazą smaku i rozsądku; kiedy wspominam o arcydziełach rodzaju, stają mi w myśli niezrównane *Pamiątki starego Litewskiego szlachcica*, kulminacyjny punkt, do którego wzniosł się dotychczas geniusz sztuki, odtwarzającej przeszłość naszą. O wysokiej wartości tych utworów powiedziano dosyć. Mianowicie krytyka przedrukowana w wydaniu Wileńskiém Pamiątek, wyjaśnia według nas doskonale charakter tego dzieła, zależność jego od powszechnego charakteru historyi i ducha narodu, a ztąd wypływające jego zalety i niejakie niedoskonałości. Ale na co jedynie radbym zwrócić w tém miejscu uwagę, to że jak krytyk uznaje za niepospolitą zasługę autorowi, iż doskonałej trafności wizerunkami kozaków, wypędzi z literatury naszej potworne postacie, namnożone przez niedośpiałą Ukrainomanię. Tak dodać by można, iż wszelkie jego obrazy dawnego obyczaju służyć by powinny za miarę porównania kreślonym przez innych i za probę ich prawdy i udatności. Zapewne dla wielkiej

(*) Zwracamy uwagę czytelników i na ten często powtarzający się w Parlamencie francuzkim fenomen. Przechodzi jakiś projekt prawa; wszystkie pojedyncze artykuły przyjęte bezspornie lub wielką większością; następuje głosowanie na ogól projektu, co zdawałoby się już tylko czczą formalnością — i cóż się pokazuje? Projekt odrzucony! Nie jest-że to gorzkiém szyderstwem nad całą instytucyą Izb Parlamentowych, nie jest-że jawném przyznaniem się do pogardliwego lekceważenia własnych uchwał? Jeżeli projekt z góry osądzony na odrzucenie: czemuż nie zacząć od pierwszego artykułu — na co ta dziecinna strata czasu, zamieniająca obrady izby Prawodawczaj w jarmarkową krotochwilę (farce), z przedzierzgnieniami i niespodziankami. Co za porównanie do Parlamentu Angielskiego. *(Wyd. Tyg.)*

części dzieł i pisarzy byłoby to *Criterium* zabójcze, a jednak z rozkoszą powiedzieć możemy, że są i takie któreby go wytrzymały. Czytając raz pierwszy *Karola Rysia*, *Bieleckiego*, *Xięcia Karola Panie kochanku* i t. d., sądziliśmy że pisarz zdolny to stworzyć, może być jedyny; myśliliśmy, że utwory podobne powstały tylko ze szczęśliwej kombinacii żywiołów, które się drugi raz niezejdą; rozkoszując więc niemi, nie spodziewaliśmy się podobnych jak z tej samej ręki. W tym względzie przyjemny spotkał nas zawód. już odtąd widzieliśmy utwory bardzo blizkie tym ukochanym arcydziełom; jednorodne z niemi co do przedmiotu, pokrewne co do duchu i zapatrywania się na epokę którą odtwarzają, rozwijające różne strony tego świata przeszłości, z zasobem i subtelnemi różnicami osobnego indywidualizmu. Z tego ostatniego względu, ci nowi spółpracownicy, nie posięgając w niczém na zasługi pierwszego malarza naszej przeszłości, literaturze w ogólności dostarczają nowego skarbu. Z pomiędzy takowych pisarzy, na zaszczytne zbliżenie do autora Soplicy zasługuje naprzód Pan *Ignacy Chodźko*. To jednak co o nim tą razą powiedzieć mamy, poprzedźmy jedną uwagą. Przed niedawną chwilą, a nawet może jeszcze w bieżącej, rozlegały się głośne oskarżenia pisarzy naszych prowincyj o tworzenie koteryi ku wzajemnej wymianie kadzideł i robieniu sztucznych reputacyj (*). Tygodnik Peterzburski miał być tej koteryi narzędziem; a co dość osobliwa, sam Tygodnik to oskarżenie w dobrej wierze powtórzył (**). Jakkolwiek zdania te były niesłuszne i płoche, były one nie mniej dla tego zniechęcające. Dla czegoż byśmy taili? Widok tylko następstw i początkowy przymus pokonać nam je teraz jeszcze pomaga! Tymczasem widok losu, jaki spotykał pomiędzy nami pisma P. Ignacego *Chodźka*, mógłby najlepiej dowieść mylności sądu o tej literaturze *zaniemeńskiej*, tworzącej według niektórych solidarne ciało. Że pisarz ten nie jest oceniony według zasługi w powszechności literatury polskiej, niepowinno zadziwiać; bo gusta tam panują bardzo różnorodne i dość często wypaczone; bo zaprzątnienie innego rodzaju wyobrażeniami i namiętnościami tłumić mogło pojęcie pogodnych i pięknych utworów nadwilejskiego wieszcza; ale że w literaturze naszych prowincyj o Panu Ign. Chodźko rzadko kiedy wspomniono, to mogłoby wprawić w zdumienie, gdyby wyszukiwano temu głębokich powodów, a nie natrafiono na ten najprostszy, że u nas, przy niedostatku pisarzy potoczną krytykę sprawujących, o wielu rzeczach przemilczano i musiano przemilczeć. Rzekłem już raz, że to natrętne powracanie w Tygodniku jednych nazwisk nie było wcale dowodem ubiegania się ich o rozgłos, ale sprawą potrzeby i ubóstwa pracowników. Kiedy kto użył wyrażenia, że z *powołania* jest literatem, krytykiem, było to tylko niewinną metaforą, której nie godziło się brać serio. Każdy miał rzetelniejsze obowiązki swego stanu i powołania, w wolną chwilę od których mógł się odezwać o literaturze i drukował to w piśmie, nie przestrzegającém także żadnego ciągu i systematu w swych literackich sprawozdaniach. Traf więc tylko stanowił o kim wspomniano. Pan Chodźko niewyciągnął nigdy biletu z numerem w tej loteryi recenzyi (*); a przecie zgodność myśli, wyobrażeń, uczuć, powoływały by tak bardzo zwyczajnych kollaboratorów Tygodnika do mówienia o tym pisarzu, gdyby tworzyli oni, jak obwiniano ich o to, korporacię, rozpowszechniającą swój sposób myślenia przez uwielbienie utworów tylko swojego ducha. Nie trzeba przytém myśleć ażeby *Obrazy Litewskie* i ich autor w tej tylko mierze byli cenieni, jakowej pojęcie dawałyby wzmianki o nich pisane; przeciwnie w zdaniu powszechnem zajmował on należne miejsce. Nie znam nikogo z znakomitych naszych pisarzy, któryby go niecenił należycie; nie zdarzyło mi się spotkać nikogo z miłośników naszej literatury, któryby nie kładł w pierwszym rzędzie autora *Obrazów Litewskich* i nie czuł wdzięku i osobliwej świeżości jego pism. To *powszechne zdanie*, które częstokroć najtrafniej ujmuje prawdę,

(*) To miejsce artykułu szan. P. M. Gr. . . . . potrzebuje koniecznie objaśnienia; chcieliśmy je dać w zwykłym przypisku, ale tyle mamy do powiedzenia rzeczy, że musimy dać im formę *dopisku* obszerniejszych wymiarów żeby raz nazawsze przedmiot ten w prawdziwém wystawić świetle. Dopisek ten, odkładamy do przyszłego numeru Tygodnika. *(Wyd. Tyg.)*

(**) *W dobrej wierze* nie jest właściwém wyrażeniem; dla czego zaś powtórzył, to wie sam Wydawca; inni niech się raczą domyślić. *(Wyd. Tyg.)*

(*) Na ten raz myli się szanowny autor artykułu; niech raczy z
uwagą przebiedz numera przeszłorocznego Tygodnika, a przekona
się że dzieła P. Chodźka i mianowicie to o którém tu mowa, nie-
było u nas przemilczane; prócz innych pobieżnych wspomnień odsy-
łamy go do Listu datowanego z Tambowa (1844, № 76 stron. 458.)
Bardzo często u P. M. Gr. . . . powtarza się zarzut, że Tygodnik
nie składa jakiegoś stałego ciągu krytycznych rozbiorów. Nie do-
myślamy się na jakiej zasadzie takie wymaganie mogło urosnąć.
Tygodnik przedewszystkiém jest *Gazetą Urzędową Królestwa Pol-
skiego*, potém jest Gazetą ściśle obowiązaną utrzymywać nieprzer-
wane efemerydy urządzeń tyczących się Cesarstwa, następnie jest
Gazetą Polityczną, zapisującą dokładnie spółczesne wypadki zagra-
niczne — jest też Tygodnik pismém literackiém w najobszerniejszém
znaczeniu wyrazu, a zatém w znaczeniu obejmującem nie tylko
krytykę ale i czystą literaturę i nauki i kunszta; zkądże więc ma
być koniecznie i prawie, jak chce autor, wyłącznie jakąś Króniką
krytyczną, nieodstępnie śledzącą za każdą nowo wyszłą xiążką?
Wymagać tego można od pism czysto-literackich i to bardziej od
Revues, niż od gazet, które często, pod wpływem czasowych, nie-
cierpiących zwłoki okoliczności, mogą być nawet w niemożności
rychłego ocenienia dzieł nowowyszłych. Jak więc ztąd nie przyj-
dzie szan. autorowi artykułu ta myśl, że Tygodnik może nie mieć
miejsca albo czasu do ciągłego i zawsze w danych chwilach obra-
biania jednej tylko (krytycznej) gałęzi literatury? Z resztą cokolwiek
można mówić o tej części Tygodnika, śmiało odpowiemy, że to
pismo uiszcza się o ile można dokładnie z leżących na niém obo-
wiązków krytyki i że biorąc cały ciąg Tygodnika każdy znajdzie
że żaden utwor znakomitszy piśmiennictwa spółczesnego nie był
w nim przemilczany. *(Wyd. Tyg.)*

wynosi go nawet daleko wyżej nad pisarzy głośniejszych, używających sławy poniekąd wyrobionej przez zaprzątanie się niemi ustawicznemi krytyki. Jakkolwiek więc na takowém opuszczeniu nic nie szkodował Pan Chodźko, szkodowała na niém sama krytyka, której to było widocznym niedostatkiem, objawą niewystarczenia powołaniu i potrzebie. To właśnie powinno by nas może było pobudzić, zamiast zatrzymywania niedostatecznej krytyki, około małych różnic gustu i zdania o drobnych literackich zjawiskach, społem przynajmniej opatrywać najważniejsze piśmiennictwa naszego wypadki, a do takowych bezsprzecznie należą talent i pisma Pana Jgnacego Chodźka.

Autor ten zgromadził naprzód kilka swoich powieści, ulotnie pierwej ogłoszonych, pod tytułem *Obrazów Litewskich.* Jakkolwiek wszystkie te obrazki mają właściwe sobie zalety, wszelako dwa pierwsze: *Domek mojego dziadka* i *śmierć mojego dziadka*, tak bardzo powagą treści a szczególniej głębokim i doskonałym artyzmem drugie przenoszą, i wrażeniem sprawioném leksze wrażenie po innych zacierają, że o nich tylko mówić będziemy. Pierwszy obraz, mający wystawiać skromny wizerunek prostoty i pogody domowego życia, urozmaicony jest i podwyższony szczegółami o staroświeckiej pobożności, o wierze głębokiej i naiwnej, i historycznym wspomnieniem upadku sławnego zakonu; drugi obraz o wiele jeszcze jest doskonalszy, stanowi bowiem całość z najgłębszym rozmysłem we wszystkich częściach uchowaną. Ostatnie lata starca, spędzone w ciągłym widoku wieczności, przeczucie jego śmierci, tak cudownie sprawdzone, opatrywanie trumny, wszystkie drobne szczegóły aż do tego szczupaka, którego przynosi dworzanin, i dysponowanie nim zdrowego jeszcze starca na własny pogrzeb, wszystko tam odpowiada jedno drugiemu, i prosty obrazek przeobraża w dramat pełen tkliwości, oblezony nadto poetyckim kolorem cudowności. Trudno mi wyrazić wrażenie, które na mnie sprawiła ta powiastka. Raz wtedy pierwszy ujrzałem wizerunek staroświeckiego pospolitego charakteru, podniesiony aż do ideału wysokiej poezyi. Zwyczajnie obrazy takowe niemają nic nad wdzięk szczeroty, albo humorystyczną zaprawę; u Rzewuskiego nawet niezawsze treść opowiadania zażywiana jest szczegółami tak nowemi i dramatycznemi, ażeby obrazowi tradycyjnemu lub obyczajowemu znaczenie poetyckie nadawały. To znaczenie nadały *śmierci mojego dziadka* głęboka lubo starannie hamowana tkliwość, smętność i cień tajemniczości, cudownie rozlany na całym obrazie, cień poetycki w niczém przecie niepsujący prawdy obyczajowej, prostoty życia, powagi chrześciańskiego zgonu, owszem z nich samych wynikający niespodziewanie. Nie raz w kronikach i legendach czytamy o ludziach pobożnych, co godzinę swej śmierci zgadli; jest to niejako pierwsza oznaka Łaski, nagradzającej cnotliwe życie, a która łoże śmierci człowieka takiego jak my, oząca już promieniem chwały wybranego Pańskiego. Pan Chodźko wyniosł ten pomysł ze skarbcu mało znajomych wyobrażeń narodowych, i pierwszy nam go w obrazie wystawił; co też go odrazu w rząd poetów krajowych postawić było powinno.

Po kilkoletniej przerwie, ukazały się *nowe Obrazy Litewskie.* Składały je trzy tomiki powieści pod tytułem *Brzegi Wilii.* Oprócz wstępu, który jest prawie osobną całością i zawiera wybornie opowiedziane podania historyczne, reszta składa jeden zupełny romans, z intrygą i rozwiązaniem. W ogólności nic nie ma świeższego jak pióro P. Chodźka w tej powieści; tam nawet gdzie on nie opisuje nic więcej jak zwyczajne i znajome wypadki naszego wiejskiego życia, obrazki jego są pełne koloru, wdzięku i świeżości; znać na nich pamięć osobistą, wzorowanie z natury, odcień zapatrywania się indywidualnego, który je robi nowemi. Autor umie, co tak niepospolita u nas, utrzymać interes, wzbudzić ten urok namiętny, który jest żywiołem oddzielnego rodzaju, romansu. W kochankach jego kocha się czytelnik, jakowego szczęścia niemiały zapewne nigdy heroiny *np.* Pana Kraszewskiego. Wypływa to może ztąd, że w najpogodniejszych obrazach Pana Chodźka przebija tajemna smętność, tkliwość, rzewne wspomnienie własnej młodości, przywiązanie do znikłego w części obyczaju, którego został malarzem; a to sprawuje, że każdy jego obraz utworzony jest z uczuciem nadobności ukochanego przedmiotu i dysze życiem, prawdą, urokiem, w których go poczęła dusza artysty. Dodać tu należy rzadką przedmiotowość naszego autora. Każdy jego charakter jest indywidualny i wydatny; każdy z wprowadzonych aktorów przemawia własnym językiem, właściwemi zwrótami mowy, swoim akcentem. To są żyjący tak jak my ludzie. Dodajmy, że większa część osób, wprowadzonych przez Pana Chodźka, pomimo rozmaitość skłonności i charakterow są w gruncie dobrzy, a niektórzy w prostocie stanu i wyobrażeń, rozrzewniające typy poczciwości. Któż *np.* z czytelników *Brzegów Wilii* nie przywiązał się do nieoszacowanego Szypra? A inne charaktery w tej powieści jakże pełne indywidualizmu, aż do tego grajka na Wildamorze? Pojedyncze obrazy także pełne wykończenia: imieniny, dom kawalerski i t. d. Mówiąc o charakterze tej powieści w ogólności, niepodobna nam też przemilczeć tego umiejętnego powiązania pejzażów miejscowości z historycznemi wspomnieniami do niej należącemi. Pan Chodźko prowadząc nas po malownych brzegach Wilii, opowiada razem niedawną historyę zamków, klasztorów, która, postrzegamy, przenosi nas w świat prawdziwie Walter-Skotyczny, dotąd dla nas, pomimo liczne powieścio-pisarzy wysiłki, nigdy nieodsłoniony. *(D. c. n.)*

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 12 Marca 1845 roku. *Cenzor Ignacy Iwanowski.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.